Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 25 gr.

NASZ TYGODNIK

PISMO ILUSTROWANE POŚWIĘCONE
życiu społecznemu, kulturalnemu i gospod. żydostwa polskiego

Nr. 3 Warszawa, 17 kwietnia 1936 r. Rok I

OSTATNIE DNI MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

w oświetleniu długoletniego adjutanta majora Lepeckiego

Kilka tygodni temu bawił w Łodzi długoletni adjutant marsz. Piłsudskiego mjr. Lepecki, który towarzyszył Marszałkowi na Maderę, Heluanu, bawił z Jego ramienia na syberji, gdzie zebrał szczegóły z pobytu Marszałka na zesłaniu i t.d. Mjr. Lepecki wygłosił w Filharmonji łódzkiej odczyt na temat ostatnich dni życia Marszałka Piłsudskiego i jego zapatrywań na ...śmierć. Prelegent wywodził m. i.

„To przecież rzecz naturalna“ — powiedział Marszałek Piłsudski.

Chodziło o śmierć, o której nikt głośno nie mówił, choć rozlewała już swą zgrozę wokoło, choć stłumionym krzykiem zamierała w sercach, patrzących na Człowieka, który pomału, lecz konsekwentnie odchodził od życia. Odchodził ciałem, które toczyła straszna choroba niepokonana przez naukę.

„To przecież rzecz naturalna. Człowiek dokonał żywota, stanął u kresu możliwości fizycznego bytowania, musi przeżyć ostatni, końcowy etap swej wędrówki życiowej, minąć słup graniczny, przekroczyć punkt: od świata — w zaświaty...“

Marszałek Piłsudski wiedział, jaka choroba Go pożera; gniewem wybuchał na widok jedzenia, którego przecież trawić nie mógł. Siły Go opadały, nastąpił dzień, że nawet kart nie mógł utrzymać w dłoniach, aby ułożyć ulubionego pasjansa, ale właśnie dlatego, że się czuł źle i coraz gorzej postanowił jechać doWilna, aby przyjąć ostatni raz w życiu defiladę wileńską.

Marszałek rozkłada ręce na swój sposób, mówi głosem głuchym, matowym i dodaje, aby Go nie pocieszać.

„To przecież rzecz naturalna...“

Słuchał tych słów adjutant osobisty Marszałka Piłsudskiego, wieloletni Jego towarzysz podróży, nieodłączny świadek ostatnich chwil życia wielkiego człowieka. Ochrypniętym, nieswoim głosem, starał się odradzić Marszałkowi wyjazd do Wilna, gdyż każdy najmniejszy wysiłek, najmniejsze zmęczenie było niewskazane; nieśmiało oponował przeciwko temu zamiarowi, bo i pogoda była niepewna, wiosenna.

Marszałek zapatrzony w fotografję swej Matki słucha perswazji, ale pozostaje przy swoim zamiarze.

Nigdy nie dawał poznać po sobie zmęczenia i słabości. Ale nastąpił dzień, że osłabienie zmogło Jego silną wolę. Stanął bezradny wobec siły wyższej, mocniejszej. „Będę się mył“ powiedział i chciał przejść do swego pokoju do łazienki. Oparł się jednak o fotel już w sąsiednim pokoju swego adjutanta, gdyż siły wypowiedziały posłuszeństwo.

„WEŹCIE MNIE POD RĘCE, JAK PANNĘ“.

Wzięli Go pod ręce i zaprowadzili do Łazienki.

Po godzinie 10-tej przychodzili lekarze. Pierwsze pytanie: „Jak tam?“ Odpowiedź brzmiała: „Jest gorzej, jest źle“.

Lekarze kazali pośrednio działać na pobudzenie łaknienia przez wzrok, powonienie. Lecz choroba drwi z przepisów lekarzy, wie, że potrafi tylko postawić djagnozę. W tym wypadku jest bezwzględną panią sytuacji, rozrasta się w przemocy, zagarnia, pochłania bezwględnie bezapelacyjnie. Pochłania życie Człowieka.

Marszałek, choć otoczony złemi mackami, pracuje myślą — tej nie trzeba brać pod ręce, jak pannę — i nie zmienia narazie trybu pracy. JESZCZE TRWA ZWYCZAJ, ŻE O PÓŁNOCY ADJUTANT PRZYNOSI PISMA ILUSTROWANE, które Marszałek Piłsudski przegląda. Z sąsiedniego pokoju sączy się cicha muzyka. Marszałek lubi przy łagodnych

tonach układać pasjansa. Pierwsza w nocy — to dopiero wieczór. — Adjutant pracuje obłożony mapami i pisze w swoim pokoju. Czujny jest na każde poruszenie w pokoju obok.

Zdarzyło się, że został kiedyś zaskoczony zjawieniem się Marszałka podczas swej pracy.

— Co wy tam znowu majstrujecie?

— Piszę o Persji.

— Ależ warjat z was. A w Honolulu byliście?

Marszałek Piłsudski, jadąc w 1903 roku z San Francisko do Japonji, zwiedził po drodze Honolulu. Zaczął opowiadać o tem mieście z wielką dokładnością.

O godz. pół do czwartej trzeba było przypomnieć: „Późno już, panie Marszałku".

— „Dobrze, dobrze, zaraz idę, tylko zapalę papierosa".

Kładąc się spać musiał Marszałek mieć pod ręką BINOKLE, ZEGAR i REWOLWER. Na binokle często mówił Marszałek „pinecez". Było ich zawsze kilka par, bo zostawały w książkach, papierach i zawsze trzeba ich było szukać.

Przed spaniem mówił jeszcze kto ma do Niego przyjść nazajutrz. Adjutant zapisywał audjencję i kładł się spać, gdy już Marszałek spoczywał z głową, opartą na ręce, ułożony do snu. Nad ranem dopiero układał się na poduszkach. ŚWIATŁO PALIŁO SIĘ W SYPIALNI PRZEZ CAŁĄ NOC. CZASEM BYWAŁY NOCE BEZSENNE. Wtedy dzień się nie kończył.

„Nie warto robić nocy, gdy się nie spi".

Pan Marszałek interesował się zawsze temperaturami. NIE UZNAWAŁ CELSJUSZA. Trzeba Mu było zawsze podawać stopnie w skali Reamure'a. Gdy pytał o pogodę, obchodziło Go czy jest wiatr. Nie lubił wiatru.

Takie oto szczególiki opowiedział na odczycie urządzonym staraniem Związku legjonistów p. major Lepecki.

Ostatni film Chaplina

„NOWE CZASY"

List Egona Erwina Kischa do Charlie Chaplina

„Dear Charlie Chaplin! Bardzo wiele czasu minęło od dni, które wspólnie spędzaliśmy w Holiwood. Pokazywał mi pan wtedy swoje stare filmy i obserwował pan w moich oczach mój sąd, bowiem uznanie miljonów nie podważyło w panu tych wątpliwości, które prawdziwy artysta zawsze żywi w stosunku do swoich umiejętności. Gdy ukazywała się jakaś specjalna scena — kładł pan swoją rękę na mojem kolanie, aby mnie przygotować, ażeby mi zaznaczyć, jak ważne jest dla pana to, co teraz się rozgrywa. Potem pokazywał mi pan to, co już było gotowe ze „Świateł wielkomiejskich" i pańskie oczy nie odrywały się od moich, a pana ręka od mojego kolana.

Widziałem wczoraj „Dzisiejsze czasy" i chociaż mi pan nie ściskał kolana, ani nie obserwował krytyki w moich oczach, powiem panu odrazu mój zarzut: pański film jest zakrótki. — Sześć, osiem razy można siedzieć na tym filmie z zapartym tchem, przerywanym tylko śmiechem i płaczem zachwytu.

Widzę, jak pan z zadowoleniem uśmiecha się i słyszę, jak pan pyta, jaki „gag" mi się najbardziej

Nie jest mi wcale łatwo dokonać wyboru. Jest podobał.

naprzykład maszyna nurytatywna, która robotnikowi — by nie stracił on zbyt wiele czasu na jedzenie, rzuca kąski prosto do gardła, a nawet po każdem podaniu, wyciera mu usta. To jest dobry „gag". Dobra jest też scena, gdy pan w swym pysznym kostjumie kąpielowym wskakuje śmiało do morza i potem leży pan na powierzchni wody, bo okazuje się, że nie była ona głębsza nad 5 centymetrów. Mimo to wiesza pan potem troskliwie kostjum do wysuszenia, jakgdyby przepłynął pan w nim całe morze.

Jako kelner nie zapomina pan, ażeby w serze wyborować trzy dziury, by stał się on prawdziwym ementhalerem.

To wszystko są pomysły, których się nie zapomina.

Potem jest pan zaangażowany jako śpiewak i ma pan tekst piosenki, wypisany na mankiecie. Ale niestety — mankiet wyleciał. Ale nie martwmy się Charlie: w „Dzisiejszych czasach" ten ma największy sukces, kto z wielkim hałasem i ruchem mówi bezsensowne głupstwa. Więc też i pan pomaga sobie bezsensownemi słowami. Towarzyszą im tajemnicze i pozornie znaczące gesty — i publiczność bije prawo, ażeby nie zdradzić, że nie rozumie ani troszkę.

Najważniejszy jednak jest sposób — w jaki zobrazował pan — racjonalizację i bezrobocie.

Pański szef jest wszechmocny, wszechobecny i wszechwiedzący w swym dyrektorskim gabinecie, który dzięki telewizji, pozwala mu na naciśnięcie guziczka wynurzyć się w każdym zakątku przedsiębiorstwa. — Gdy pan, biedny Chaplinie, chce przy klozecie zapalić sobie papierosa, ukazuje się dyrektor na ścianie, wielki i groźny, aby pana wykrzyczeć.

Temu władcy dzisiejszych czasów służą poddani, którzy jak armja owiec, pędzonych do rzeźni, śpieszą do bram zracjonalizowanej fabryki. Wkrótce jeden dostaje się do zakładu dla obłąkanych, inni zostają bezrobotnymi i głodują, jeszcze inni z głodu posuwają się do przestępstw.

Nad tym lamentem dzisiejszych czasów, każe

pan powiewać chorągiewce pańskiego humoru, znalezionej przypadkiem na ulicy. Naturalnie, śmiejemy się, ale już rozumiemy... To jest wspaniały film, Charlie i dzieło społeczne.

W zakończeniu wszystkich pańskich filmów wzruszał pan z rezygnacją ramionami, kręcił pan swoją laseczką i bezradnie zataczał się pan w daleką nieznaną drogę... I tym razem zachowuje się pan taksamo, ale — inaczej, niż zwykle pańska przyjaciółka, już wątpiąca, ale przez pana przekonana, przez pana pociągnięta przyszłością, idzie z panem. Nie idzie więc pan już sam w swoją drogę. To wielka różnica. Następnym razem pójdzie pan w drogę już nie w dwójkę, jeśli pana dobrze zrozumiałem, ale z wieloma innymi.

Gdy skończył się pański film, padło moje pierwsze spojrzenie po opuszczeniu teatru Marigny na dom, w którym zmarł człowiek, którego wiersze pan mi ongiś w Hollywood recytował.

TAM, NA GÓRZE ZMARŁ TEN, KTÓRY BYŁ RÓWNIEŻ RYCERZEM HUMORU I SPRAWIEDLIWOŚCI. TAM, NA GÓRZE ZMARŁ HENRYK HEINE. — ZMARŁ NA WYGNANIU I OD TEGO CZASU WIELOKROTNIE BYŁ UŚMIERCANY W SWOJEJ OJCZYŹNIE.

Ale on żyje jeszcze i dożyje swego happy endu, jak pan Charlie Chaplin, w filmie przyszłych „Dzisiejszych czasów".

Pozdrawiam pana w starej przyjaźni, pański

EGON ERWIN KISCH.

DANIEL JERZYŃSKI

ZGRZYTY

ŚWIĄTYNIA DUMANIA

Arabowie najlepiej czują się w Mekce, karpie we wodzie, kochankowie w łóżku, a żołnierz w ustępie.

Alhambra jest magnesem dla turystów, zwiedzających Hiszpanję, kalendarz stanowi alfę i omegę analfabety, wódka jest szczytem marzeń dla pijaka. Centralnym punktem zainteresowań dla żołnierza jest ustronne miejsce, prawdziwa świątynia dumania, znana powszechnie pod nazwą dwuch zer.

Wiem, że temat poruszony przeze mnie nie wszystkim przypadnie do gustu. Wielu z was kochani czytelnicy skrzywi się w tem miejscu przerzuci kilka kartek tygodnika, byle tylko nie czytać feljetonu, zalatującego ekskrementami i siarkowodorem. Znajdą się napewno i tacy, co wprost nazwą mnie koprofagiem, nekrofilem lub conajmniej dyrektorem reklamy jakiegoś przedsiębiorstwa asenizacyjnego.

Ale nawet tak brzydko utkana opinja nie smuci mnie zbytnio. Wolałbym przecież chętniej pisać o kwiatach miasteczka Grasse, o czarnych, narcyzach, perfumach Houbigana i o innych romantycznych rzeczach. To prawda, ale te wszystkie rozkosze niedostępne są dla mieszkańca koszar. Jego zmysł węchu został tak wysubtelniony, że nie jest w stanie odróżnić zapachu kaszy jaglastej od zapachu onuc, a jeśli chodzi o perfumy i puder, to uznaje tylko słodki zapach krwi i puder, zwany w gwarze żołnierskiej czarnym prochem.

Świątynia dumania... Myślałem o niej często niekoniecznie w związku z nieżytem przewodu pokarmowego. Myślałem o niej podczas szkoły strzelca, na wykładzie o aparatach łączności wojskowej induktorowych i brzęczykowych a najczęściej podczas precyzjyjnego nakładania maski gazowej. Bowiem nakładanie maski gazowej na tempa jest najlepszym przykładem zgubnego syszemu Taylora, kiedy to człowiek nie myśli i dlatego męczy się fizycznie. Taka praca mija się z celem: Zamiast wykształcenia mięśni rąk i nóg o co głównie idzie w wojsku, następuje wykształcenie mięśni twarzowych z nieustannego ziewania.

W takim to okropnym czasie uciekałem się do kłamstwa:

„— Panie sierżancie! Szeregowiec z cenzusem prosi posłusznie o pozwolenie pójścia na stronę".

I uciekłem do „świątyni dumania", gdzie siedziało już kilkunastu podobnych spryciarzy. Była tam mała wypożyczalnia gazet, niekoniecznie najświeższej daty. Niektórzy załatwiali tam swoją korespondencję, inni rozwiązywali krzyżówki. Jednym słowem „świątynia dumania" w czasie służbowym odgrywa taką rolę, jaką w czasie wolnym spełniała kantyna.

I dziwna rzecz. Od tego czasu poczułem dziwny sentyment do tego rodzaju ubikacyj, które w społeczeństwie budowli odgrywają rolę brudnych, lecz niezbędnych proletarjuszy.

Niedawno, będąc już w cywilu, wynająłem nowe

mieszkanie. Podoba mi się niezmiernie mój stołowy pokój. Wesoło żółcą się ściany sypialni, z kuchni dolatuje od czasu do czasu smakowity zapach sma żonej wątróbki, lecz największą sympatję obdarzam czyściutką ubikację, którą pielę ze śmieci i papierów zupełnie tak samo, jak to czyni dobry ogrodnik z grządkami nasturcji.

Bo wiem, że gdy przyjdzie czas domowych nieporozumień, gdy znudzi mi się trajkocący głos jakiegoś gościa, gdy ciotka Melanja zacznie opowiadać o nowoczesnych metodach wychowywania dzieci, gdy złotousty i złotozębny wuj Marjanek zacznie perorować o znaczeniu wyrostka robaczkowego ślepej kiszki u komara, wówczas jedyną pocieszycielką, jedynem senatorjum dla schorzałych nerwów i świerzbiącej ręki będzie świątynia, gdzie będę mógł się skryć zupełnie bezpiecznie, legalnie i bezkarnie, nie tracąc nic ze swej opinji gościnnego gospodarza.

I tylko lękam się, aby nie zapomnieć się zupełnie i nie oświadczyć zdumionym gościom stereotypowej formułki kłamstwa i wykrętu:

„Panowie goście, starszy tego mieszkania prosi posłusznie o pozwolenie pójścia na stronę...“

„NIE BIMBATSJA! NIE BIMBATSJA“.

Raz, dwa, trzy, cztery, lewa...

Trzydziesty pierwszy kilometr...

Trzydzieści dziewięć tysięcy kroków, trzydzieści dziewięć uderzeń o twardy bruk szosy, siedem godzin wysiłku, wiek wypatrywania celu, okres bólu mięśni, pieczenia skóry, przyspieszonego tętna i szybkiego oddechu.

„Maszerują chłopcy maszerują,
Karabiny dzwonią, siwy strój...“

Idzie wojsko. Moc wojska. Baby wyłażą zza opłotków, wdzięcząc się głupawo do żołnierzy. Dzieci skaczą na czele i konwojem otaczają całą kolumnę. Prawdziwe święto na wsi. Atrakcja pierwszorzędna.

Cieszcie się dzieci. Prawda, że ładnie wygląda maszerujące wojsko?

Zaraz będzie defilada. Tylko dojdziemy do miasta. Snobom miejskim pokażemy nasz hart, naszą moc i naszą zwartość. Wyjaśnimy im naocznie, że po trzydziestodwukilometrowym marszu spacer przez miasto z bronią na ramieniu jest detalem i prawdziwą rozkoszą.

„Równyy... krrrok! Nie kołysać się tam w drugiej czwórce! Równać i kryć! Nie bimbatsja! Nie bimbatsja!“

Żyły nabrzmiewają do ostatka. Ci, którzy chcą mdleć, odkładają tę czynność na później. Zbielałym okiem spoglądają w kark maszerującym przed niemi towarzyszom. Kolba karabina wrzyna się w dłoń. Nie, to niewiarogodne, aby broń ważyła wszystkiego cztery kilo: ciąży na ramieniu jak przekleństwo. Szyja wydłuża się, bowiem kręgosłup buntuje się przeciw nadmiernemu obciążeniu pleców.

„— Raz, dwa, trzy, lewa, lewa! Nie bimbatsja! Nie bimbatsja!“

Jęk wydziera się z gardzieli i zastyga na spieczonych wargach. Mięśnie wyprężone, pierś podana do przodu, żyły nabrzmiałe jak pstronki, huk motorów życiodajnych, skowyt zmęczonego człowieka, który nie zna przeszkód i prze ciągle naprzód.

„— Nie bimbatsja“! Nie bimbatsja“!

Naprzód i naprzód. Ulice i domy miarowo usuwają się w tył. Tłum ludzi na chodnikach wyciąga się w pas. To jakaś bezbarwna płachta ciągnie się z obu stron trotuarów. Trzeba płachcie wyprawić igrzysko i przesunąć się przed nią jak bestja o zmechanizowanych ruchach.

„Nie bimbatsja! Nie bimbatsja! Równy krok. Na prawooo patrz!

Trzask i stuk: Stuk i trzask. Raz, dwa trzy cztery, lewa. Głowy skręcone w prawo, oczy wybałuszone, ciała bez duszy, „roboty“ żywe, lalki poruszane mechanicznie, pajace na drewnianych nogach.

Nie bimbatsja! Nie bimbatsja!

Defilada udała się znakomicie. Każdy miał tyle ambicji, że równał do prawego i krył swego poprzednika. Nikt nie wysunął się z czwórki, ani nie zmienił tempa. Całość wypadła wspaniale.

„Za parę chwil będziecie w koszarach. Zarządzona jest przerwa czterogodzinna. Będziecie zupełnie wolni i wypoczniecie doskonale. Tylko w międzyczasie odbędzie się jeszcze czyszczenie broni, nauka własna, zdawanie bielizny, zbiórka po krzesła i stoły, kwandrans musztry, uporządkowanie rejonu i przegląd drelichów“.

„Bądźcie dobrej myśli, bowiem przejście trzydziestu kilometrów w ciągu siedmiu godzin to nie jest rekord sportowy. Najnędzniejsza lokomotywa robi przecież na godzinę długości rutę!“

„Wracajcie więc z pogodną twarzą do koszar. Możecie palić, kłócić się, śpiewać, nosić karabin na szyi, dłubać w nosie, drapać się po głowie i pluć na obcasy kolegów.

Wolno więc gwizdać, myśleć o urlopie, dziewczynkach, piciu i jedzeniu, wolno ziewać, kichać, tylko... tylko...

...nie bimbatsja! Nie bimbatsja!..

ŻYDZI WALCZĄ O POLSKĘ

Ofiarny udział w powstaniu kościuszkowskiem

Niedawno temu obchodzono uroczyście w całej Polsce rocznicę bitwy pod Racławicami. W związku z tem przytaczamy pewne szczegóły powstania kościuszkowskiego, nieznane szerszemu ogółowi, a dotyczące stosunku Kościuszki do żydów.

Obcy wszelkim hasłom nietolerancji religijnej, Tadeusz Kościuszko, republikanin i demokrata o wysoce rozwiniętem poczuciu sprawiedliwości — przekonany o konieczności równouprawnienia wszystkich ludzi, bez względu na pochodzenie, stan i wyznanie, musiał Kościuszko i na ludność żydowską, od wieków na polskiej ziemi zamieszkała, zwrócić uwagę. Niewola murzynów, której przyglądał się w Ameryce, budziła w nim smutne refleksje i myśli na temat niesprawiedliwości ludzkiej. Z Ameryki też przywiózł swe współczucie dla krzywdzonych i upośledzonych plemion i narodów.

Przytaczam tutaj, za Jakóbem Szackim „Kiedy w dobie sejmu czteroletniego Kościuszko, najpierw gospodarząc u siebie w Siechanowiczach, a potem pełniąc służbę w wojsku koronnem, z niesłabnącą energją i zainteresowaniem śledził za biegiem spraw krajowych, przysłuchiwał się odgłosom walk, namiętnie z trybuny sejmowej staczanych, nie został zapewne obojętny dyskusjom na temat rozwiązania kwestji żydowskiej przez Butrymowiczów i Czackich, Rzeczypospolitej największych synów poruszoną.

Że Kościuszko przemyśliwał nad sprawą o uobywatelnianiu żydów, świadczy „patent", wydany na utworzeniu pułku Berka Joselewicza.

Dnia 23 marca 1794 roku, po przysiędze na Rynku Krakowskim, Kościuszko, przez naród obrany na wyznania, do walki o niepodległość.

Powstanie wybuchło. Poraz pierwszy w Polsce miało charakter ludowy i demokratyczny, więc przyłączyli się do niego i żydzi.

Dzienniki ówczesne przytaczały cały szereg wypadków, świadczących o udziale żydów w walce. „Pismo peryodyczne korespondenta" (1794 r. str. 834) pisze: „żydzi — ów naród, tak przywiązany do obrzędów starozakonnych, w czasie świąt swoich, to pod bronią walczyli, to przy armatach pomagali, to na różne wysłani usługi dopełniali wszystkiego, co im poruczono i dziś jeszcze w szabasy odbywają warty i patrole".

Obok postaci żołnierzy — chłopów i mieszczan, uwydatniła się postać żyda-patrjoty. Był to okres bratania się polsko-żydowskiego, który trwał przez cały okres powstania. Uwiecznił ową postać Dmuszewski w ówczesnej patrjotycznej operze „Okopy na Pradze", którą wystawił Bogusławski w teatrze Narodowym.

Żydzi zjednali sobie serca wszystkich mieszkańców Warszawy swą ofiarnością, a piosenka żyda z owej opery powszechnie była śpiewana.

Przytaczamy treść jednego z kupletów:

„Narzeka świat uprzedzony
Licha korzyść z żyda
Lecz dla powszechnej obrony
I on też się przyda".

Antoni Baum, agent austrjacki, doniósł swemu rządowi z Polski: „Pod wpływem rewolucji ogarnął żydów zapał patrjotyczny i prażeni kartaczami, ranni, zabijani, wykazywali niezwykłą przytomność umysłu i odwagę". Wraz z ludnością chrześcijańską sypali szańce, tworzyli wszędzie oddziały zbrojne i, jak twierdzą pisma współczesne, „wszędzie znakomicie się odznaczali".

Widząc ten zapał, Berek Joselewicz zwrócił się pospołu z Józefem Aronowiczem do Kościuszki o pozwolenie sformowania z żydów pułku lekkiej jazdy.

Dnia 17 września 1974 roku wydał naczelnik „uwiadomienie o formującym się pułku starozakonnych", opublikowane w ówczesnej „Gazecie Rządowej".

„Uwiadomienie" to jest bardzo ważne ze względu na poglądy i myśli Kościuszki co do żydów w niem wyrażone.

Czytamy więc w tem „uwiadomieniu": „Naród żydowski, po całym świecie rozproszony, od czasu ustąpienia z ojczystej ziemi, nie chciał należeć do tych krwawych scen, które okrutni despoci na teatrze ziemi wyrządzali. Inaczej myśląc od tych, co dla dumy lub rozpusty tyranów mają sobie za honor, życie swoje łożyć, własnej szukał spokojności; wzgardzony więc i niemal z rzędu ludzi wyjęty, poczytany został za niezdatny do obrony praw i wła-

ności i tylko dla korzyści samodzierżców trzymany. Lecz kto tylko zważy, że to jest naród z ludzi podobnych złożony, inaczej o nim sądzić zacznie, a wiadomość o walecznych czynach jego przodków pochlebną na jego stronę czynić nam będzie nadzieję".

Sięgając do przeszłości Izraela wspomina Kościuszko zamiłowanie żydów do bezgranicznej swobody, cytuje cały szereg przykładów z biblji...

...Tak waleczny naród samych zwycięzców (rzymian) zadziwieniem napełnił".

Jeszcze w Hiszpanji błysnęło męstwo żydów w walce z Maurami i odtąd zagasło. Dopiero w dniach 17 i 18 kwietnia 1794 r. żydzi w Warszawie „rzucili się do oręża, zwarli się mężnie z nieprzyjacielem i dowiedli światu, iż tam, gdzie ludzkość zyskać może, życia swego ochraniać nie chcą".

Dnia 1 października ukazała się odezwa Berka Joselewicza, wzywająca „dzieci plemienia Izraelów" do walki za ojczyznę, gdyż „łatwo nam to teraz przychodzi, gdy opiekun nasz, Naczelnik Tadeusz Kościuszko, zaiste posłańcem Wiecznego, Wszechmogącego będący, przedsięwziął wszystkie na to łożyć starania, aby wystawić regiment żydowski". Sławiąc dobroć naczelnika, jego szlachetność i prawość charakteru, woła: „Czemu to my, uciemiężeni, wziąć się do broni nie mamy, gdyśmy więcej uciemiężeni nad wszystkich ludzi na tym świecie".

Po odezwie Berka Joselewicza z dnia 1 października, nastąpiła niebawem czwartego listopada rzeź Pragi.

Jak zaznacza znany historyk Tadeusz Korzon trudno w to uwierzyć by w tak krótkim czasie dał się pułk utworzyć, biorąc pod uwagę ówczesny stan finansowy i polityczny kraju.

Relacje świadków rzezi praskiej mówią o żydach, jako ofiarach okrutnej i krwawej rzezi, gdy w szeregach powstańców brali mężny udział w obronie.

Wiadomość o zgonie naczelnika doszła do kraju dość późno, bo w końcu października. Pojawiają się lakoniczne komunikaty, potem obszerniejsze szczegóły o ostatnich chwilach bohatera z pod Racławic. Cały naród czuł się osierocony, wszyscy spieszyli do swych świątyń, aby w modłach i wzniosłych kazaniach uwiecznić imię naczelnika.

Dnia 10 grudnia 1827 roku godzinie 8 z rana, zebrali się żydzi w wielkiej synagodze w Warszawie. Nabożeństwo zaczęło się modlitwą żałobną za duszę ś. p. generała Kościuszki z towarzyszeniem specjalnego chóru. Po nabożeństwie rozdawano biednym chleb i datki pieniężne. Nabożeństwo odbyło się w bardzo podniosłym nastroju, przy rzęsiście oświetlonej świątyni.

Gdy w roku 1820 na górze św. Bronisława w Krakowie sypano kopiec Kościuszki, żydzi, jak stwierdza biskup Baranowski, walczyli niemal o zaszczyt sypania kopca.

Dnia 16 października 1820 r. w synagodze na Kazimierzu, odbyło się uroczyste nabożeństwo z okazji usypania kopca. Kazanie hebrajskie wygłosił rabin Hirsch Dawid Lewi. Biorąc jako motto wiersz z Pisma św. (kroniki II, 32, 33) porównywał Kościuszkę do króla Ezechjasza, którego za wiekopomne zasługi uczcił lud pięknym grobowcem.

Kaznodzieja przypomniał również, że w roku 1794 Kościuszko zawitał do tej świątyni, że wygłosił do zgromadzonych mowę, w której między innemi rzekł, że niczego nie pragnie dla siebie, tylko go opłakany stan ojczyzny obchodzi i uszczęśliwienie jej mieszkańców — do których i żydów zalicza — leży mu na sercu. (Lewi Dawid Hirsch: Mowa rabina obwodu Kazimierskiego, miana dnia 16 października 1820 roku do ludu zebranego, z okazji obchodzenia w tym dniu uroczystego założenia pomnika Tadeusza Kościuszki, przełożona z hebrajskiego przez Samuela Bauma, Kraków 1820, str. 4 (Bibljoteka Jagiellońska, rzadki druk.)

Rollan.

HANDEL PRZEDŚWIĄTECZNY w RADOMIU

Kupiectwo miejscowe miało nadzieję, że w okresie przedświątecznym ludzie poczynią większe zakupy. Nadzieje te okazały się płonne niestety, obroty były wyjątkowo małe, nieco targowano w sklepach konfekcyjnych oraz obuwiem. W innych dziedzinach handlu utarg był minimalny. Wobec tego stanu kupcy znaleźli się w nadzwyczaj ciężkiej sytuacji, bowiem w przewidzeniu większych obrotów wydali na okres poświąteczny swe zobowiązania.

STRAGANIARZE NARAŻENI ZOSTALI NA STRATY MATERJALNE

Jak nas informują organa policji państwowej w Radomiu a to I komisarjat zabroniły właścicielom straganów handlujących towarami galanteryjnemi na placu Targowym t. zw. „Reitsschule" sprzedaży swych artykułów w niedzielę dnia 5 b. m. mimo, że w tym względzie istnieje Rozp. Prez. Rzp. z dnia 22.III 1928 (Dz. U. R. J. Nr. 38 poz 364), który wyraźnie zezwala w niedzielę palmową wykonywanie handlu od godz 13 do 18-tej.

Nadmienić również wypada, iż org. pol. państ. przed niedawno temu polecił właścicielom zakładów gastronomicznych z prawem wyszynku zamykania zakładów o godz. 23, co też przecież sprzeczne było z wydanym w swoim czasie zarządzenia tut. Starostwa a to na podstawie wyżej powołanego Rozp. Prez. § 5, zezwalającem otwarciu tych zakładów do godz. 1-ej w nocy.

W następstwie tegoż restauratorzy ponieśli straty materjalne wobec uszczuplenia godzin handlowych. Tak więc wskutek braku orjentacji w istniejących przepisach u organów wykonanych zostali narażeni straganiarze również na straty finansowe, zwłaszcza że liczono się większym utargiem w przedniu świąt.

CHULIGANOWSKI NAPAD NA SKLEP ŻYD.

W piątek około godz. 22 dokonano zamachu bombowego na sklep kupca G. Weinstoka ul. Traugutta 11 — przez okienko w sklepie wrzucono bombę, napełnioną substancją cuchnącą. Na szczęście patrolujący wówczas strażnik „Straży Nocnej" poczuł wydzielający się odór, zawiadomił właściciela sklepu, który dzięki natychmiastowemu usunięciu towaru uratował takowy od zepsucia, mimo to strata wynosi 700 zł. Notujemy, że wypadki takie w ostatnim czasie nie są odosobnione, a stanowią one obraz wandalizmu „patrjotycznej" miejscowej endecji.

SKAZANIE TERORYSTÓW ENDECKICH

W Sądzie Okręgowym w Radomiu odbyła się w tych dniach rozprawa p-ko narodowcom z okolic Jedlinska o stosowaniu akcji teroru wobec ludności żydowskiej. Wina ich została w trakcie przewodu udowodniona, w następstwie czego Sąd skazał oskarżonych na kary od 6 — 8 miesięcy więzienia, przyczem zastosował natychmiastowy areszt.

SPRAWA SZPITALA

Sytuacja szpitala żydowskiego była dość skomplikowana. Szpital żydowski prawie już był zlikwidowany.

Po interwencji pana prezydenta Szczawińskiego i p. ławnika Rotenberga sytuacja się wyjaśniła. Do 15 maja zlikwiduje się dotychczasowy zarząd. Od - kwietnia zajmie się szpitalem ławnik M. Rotenberg, który pokryje wszystkie wydatki. Fundusz na ten cel da mu Komitet szpitalny przy gminie żydowskiej. Tak dzięki panu prez. Szczawińskiemu i p. v. prez. Radomskiemu szpital żydowski nie został zlikwidowany, tylko oddany żyd. ludności.

Życie Radomskie

KONCERT BAKMANA

Dnia 14 b. m. odbył się w Radomiu koncert wysoce uzdolnionego skrzypka p. Szymona Bakmana. Udział w koncercie wziął również młody i uzdolniony wiolonczelista Izaak Bakman.

Na program koncertu złożyły się utwory Schuberta, Griega, Mendelsohna, Czajkowskiego, Bacha, Rimskij-Korsakowa, Brahmsa i Debussy'ego.



SZYMON BAKMAN

Szymon Bakman ma w Radomiu „wyrobioną markę". Jego subtelne podejście do każdego utworu, specyficzny dla niego sposób akcentowania świadcza niewątpliwie o wysokiej kulturze muzycznej i wielkich zdolnościach skrzypka. Czy będzie to koncert E-mol Mendelsohna, czy Sonata C-mol Griega, czy wreszcie przesiąknięty impresjonizmem Debussy, wszędzie odczuwamy to samo właściwe p. Bakmanowi podejście.

Wielką niespodziankę sprawili nam inicjatorzy koncertu w postaci młodego wiolonczelisty I. Bakmana. Izaak Bakman jako solista wystąpił w trzech utworach: „Rococo" — Czajkowskiego, „Kol-Nidrei" Brucha i „Trzmiel" — Korsakowa, lecz już na podstawie tego małego występu możemy z całą stanowczością wyrazić się, że mamy tu do czynienia z niepospolitym talentem muzycznym, o głębokiem wyczuciu i o niepospolitej kulturze.

Słowa uznania należą się także akompanjatorowi p. Jakóbowi Kaleckiemu.

Dochód z koncertu przeznaczony był na popularną i wielce zasłużoną radomską placówkę „T. O. Z."

Należy jeszcze nadmienić, że społeczeństwo żydowskie w Radomiu winno bardziej interesować się tego rodzaju imprezami, które łączą w sobie estetyczną rozrywkę z ważną nadzwyczaj akcję Tozu.

NIVEL.

ODCZYT

W poniedziałek 13 b. m. o godz. 2 p. p. wygłosił odczyt Dr. Wajchert w sali teatru „Rozmaitości" na temat „Festiwal Teatralny w Moskwie".

POMOC DLA BIEDNYCH DZIECI

Koło rodzicielskie przy szkole im. Berka Joselewicza ofiarowała 150 biednym dzieciom żyd. z tej szkoły całkowite wyżywienie przez całe święta, oraz potrzebną ilość odzieży.

OTWARCIE NOWEJ KASY „SAMOPOMOC"

Władze administracyjne zatwierdziły statut żyd. cechu krawieckiego celem prowadzenia kasy samopomocowej dla swych członków. Takowa już w najbliższych dniach rozpoczyna swą działalność.

PATRONAT NAD ‚BRYT-HACHAJĄŁEM"

Przed kilku dniami zawiązał się patronat nad „Brith Hachajałem" ukonstytuowanie się tego patronaut nastąpi w tych dniach.

NOWE LISTY PRZEWOZOWE WYŁĄCZNIE NAKŁADEM KOLEI

Z dniem 1 lutego 1936 r. Ministerstwo Komunikacji wprowadziło na obszarze Dyrekcji Okręg. Kol. Państw. we Lwowie, Poznaniu i Wilnie listy przewozowe nowego wzoru t. zw. karbonizowane. Na obszarze dyrekcji O. K. P. w Radomiu wskazane jest drukowanie listów przewozowych i wtórników dawnego wzoru nakładem prywatnym tylko w takich ilościach, by nie pozostał żaden zapas po dniu 1 lipca 1936 r. gdyż od tej daty wprowadzone będą na wszystkich dalszych obszarach dyrekcji O. K. P. a więc także i Radomskiej listy nowego wzoru. Listy zatem dawnego wzoru, drukowane bądź nakładem prywatnym, bądź koleją nie będą po 1 lipca 1936 r. mogły być używane.

Drukowanie listów przewozowych wyłącznie nakładem kolei stanowi nowy odcinek działalności etatystycznej, eliminującej przedsiębiorczość prywatną. Skoro nakładcy pryawtni potrafią dostarczyć przepisowych listów przewozowych po cenie nie wyższej od ustalonej przez Min. Komunikacji, niema chyba żadnego powodu, by pozbawić ich tego prawa.

PRZYTYK

PROCES A OSTATNIE ZAJŚCIA W PRZYTYKU

Śledztwo w tej sprawie zostało już ukończone. Prokuratura w Radomiu wygotowuje akt oskarżenia który za kilka dni doręczony zostanie wszystkim oskarżonym przebywającym w areszcie śledczym. Obronę oskarżonych żydów mają się podjąć tak tut. adwokaci żydzi jak i z Lublina. Prawdopodobnem bronić będą też znani obrońcy adwokaci Ettinger z Warszawy oraz Dr. Leib Landau ze Lwowa.

PROFONACJA GROBÓW NA CMENTARZU ŻYD. w PRZYTYKU

W nocy z dn. 14 na 15 kwietnia kilkunastu wyrostków włamało się na cmentarz żydowski w Przytyku. Dokonano profonacji grobów, uszkodzenia pomników i wyłamania drzew. Sprawców ujęto. Są to młodociani mieszkańcy, którzy z namowy endeków dopuścili się ohydnego czynu.

Nauka nie idzie w las.

POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ

W dniu 20 kwietnia odbędzie się posiedzenie Rady Miejskiej m. Radomia z następującym porządkiem dziennym:

1) Komunikaty Zarządu Miejskiego, 2) Sprawa budowy Sądu Okręgowego w Radomiu, 3) Statut w opłatach drogowych na rok 1936, 4) Statut o podatku inwestycyjnym na rok 1936, 5) Uchwała budżetowa na rok 1936-37, 6) Sprawa zastosowania ulg przy spłacie zaległości w daninach komunalnych, 7) Wybór przedstawiciela Gminy do T-wa Szkoły Rzemiosł w Radomiu, 8) Sprawa wykupu i skreślenia z hipoteki długów wieczystych, 9) Wolne wnioski i interpelacje.



Znakomity magik i telepata L. A. TRIX po powrocie z zagranicy, cieszy się wielkiem powodzeniem na swoich występach w Polsce.

Do szanownych Czytelników! Każdy, kto chce otrzymać poradę prawną, powinien do listu włożyć znaczek pocztowy 50-ciu groszy i zaadresować: Warszawa, Muranowska 31 m. 6, dla działu prawnego „N. Tygodnika"; pisać można w *każdym* języku, ale atramentem. Pozatem każdy czytelnik, morże osobiście — za okazaniem „N. Tygodnika" — uzyskać poradę bezpośrednio.

„PARADIS" — RAJ

„PARADIS" — NAJPIĘKNIEJSZY LOKAL-DANCING STOLICY.

Występy znakomitych artystów

Dyrekcja pieniędzy, ani trudu nie szczędzi. Hasło dyrekcji: „Wszystko dla gości!"

Wprowadzona została w dni powszednie za wyjątkiem dni świąt. i przedśw. ulgowa konsumcja. Zamiast zł. 2.50 tylko zł. 1.50 wyłącznie dla gości przybywających między godz. 10—11 wiecz. z prawem pozostanie przez całą noc.

MIASTO BEZ SNOBÓW

(Zamiast feljetonu)

Byliśmy niedawno świadkami ciekawej batalji, którą stoczył sekretarz P.A.L. w obronie... grafomanów. Bandrowskiemu nie szło oczywiście o wypociny tych pseudoliteratów, lecz o to, iż dzięki dużej chłonności natur grafomańskich i szybko dokonywanej przez nich konsumcji nowości literackich — wartościowy pisarz znajduje wśród ludzi tych, niesłusznie wzgardzonych, żarliwych entuzjastów i co ważniejsze — stałych odbiorców i czytelników; a to jest godne uznania. Po tej apoteozie grafomanji przyszła kolej na gloryfikację snobizmu. Jest nią cięta satyra A. M. Swiniarskiego p. t. „Pochwała snoba". Nie to zasługuje na uwagę, że autor kiczuje ostrze swej satyry przeciw „kędzierzawym typkom z Ziemiańskiej", udającym snobofobów, ważne i słuszne jest to, że pochwalił snobizm i dopatrzył się w nim wartości konstruktywnych.

„Na szczęście snobów niebrak nigdzie" — zwykło się mawiać. Niesłusznie bo oto jest miasto, ba — nawet miasto wojewódzkie, które wypleniło doszczętnie chwast snobizmu. Mówię — rzecz jasna — o Kielcach, które zasługują na „zaszczytną" nazwę — miasta bez snobów.

Wszędzie wśród żydów spotkasz snoba tego typu:

„...Wojciech Kossak — naturalnie! Mam dwa jego płótna! Co? Menkes? Nie, nie znam, pierwszy raz słyszę to nazwisko..."

„...Tuwim? Ależ naturalnie, oczywiście, znam go nawet osobiście z Krynicy — mam nawet jego wizytówkę z autografem!"

„...Mój Władzio w żydowskiej szkole?! Jak pan może, przecież to fatalne środowisko! Coś takiego!.."

Znamy tych snobów, znamy ich wszyscy zbyt dobrze — ale nawet takich typków spotkasz w naszem mieście niewielu.

U nas inaczej.

U nas jest np. sześciopokojowe mieszkanie zamożnego żyda, na ścianach porozwieszane straszliwe bohomazy. Gospodarz zapewnia cię z dumą, że to „prawdziwe ręczne, olejne, no i biblijne. Rozmiar 4x6 m."

Albo — nowoczesny gabinet pana domu, koniecznie szafa oszklona na książki, lecz za szkłem beznadziejna pustka, ciemna otchłań, czasem wysepka książek szkolnych małego... Olgierda.

Albo — wystawa obrazów świetnego pejzażysty żydowskiego. Czas trwania: 4 tygodnie — wstęp wolny. Eefekt: sprzedano 1 obraz... z licytacji.

Albo — Walne Zebranie jakiegoś klubu. Wniosek o podwyższenie preliminarza budżetowego w pozycji „dział kulturalny". Wniosek upada. 6 głosów za wnioskiem, reszta przeciwko.

Albo — Inna instytucja społeczna. Zarząd pełni swe funkcje już kilka lat z rzędu. Dlaczego? Czy może dlatego, że komplet ten składa się z samych doskonałych pracowników? Nie! Poprostu dlatego, ponieważ nikt inny nie chce. I tu brak snobizmu.

Możnaby przykładów innych podać bezliku, lecz odłóżmy je do innego, bardziej szczegółowego rozbioru.

Tak — panie Swinarski — byłoby nieźle, gdyby „kędzierzawe typki" naprawdę i wszędzie chciały być snobami. Wtedy wołalibyśmy z panem: „Niech żyje Wielki Snob! Bo czemże byłby bez niego owoc poetyckich przeżyć... i wtedy nie zraziłby nas wcale pański antysemityzm...

Z DOLI AKADEMICKIEJ

„Groźną i chmurną" młodość naszego akademika-żyda możnaby interpretować w ten sposób:

Piętrzą się przed nim góry trudności, a widnokrąg jego życia jest zasłany (ostrzega się przed pomyłką drukarską!) ciężkiemi chmurami, z poza których nie błyska ani płomyk nadziei.

Błąka się tedy młodzian bez jasno określonych celów, szlifuje bruk uliczny, żyje z dnia na dzień z myślą, że może jutro, może za miesiąc...

Korepetycja, spacer, gazeta — korepetycja, spacer, gazeta.

I tak codziennie.

Wszelkie próby zorganizowania elementu studenckiego w formy stałego zrzeszenia o celach kulturalnych i samopomocowych spalały na panewce, bądźto skutkiem trudności administracyjnych, bądź też na skutek apatji samej młodzieży.

Oddział Kielecki „Auxilium Academicum Judaicum", zreaktywowany w ub. roku, wykazywał początkowo dużą ruchliwość i inicjatywę. Dzięki tej pracy zdołano zapewnić bezpłatne mieszkanie w Domu Akademickim czterem Kielczanom. Ostatnio jednakże maleje aktywność oddziału, pracującego na polu samopomocowem.

Dziedzina pracy kulturalnej stanowi dotychczas teren dziewiczy. Głucho tu i pusto. Kto winien — młodzi czy starsi?

Potrosze jedni i drudzy.

Młodzi, ponieważ muszą bezwzględnie sami wyrwać się z inercji i apatji — starsi, ponieważ muszą ku młodzieży wyciągnąć dłoń pomocną.

Młodzi winni zrozumieć, że trwanie w bezczynności, to coś zbliżonego do powrotnej fali analfabetyzmu, to zastój, powolne zamieranie wszelkich aspiracyj kulturalnych.

Starsi muszą pamiętać o tem, że młodzież jest naszą przyszłością, że z młodzieży wyłania się nasza elita duchowa, która kształtować będzie kiedyś klimat dnia jutrzejszego.

życie Kieleckie



W Teatrze Polskim występuje znany aktor operetkowy B. Witler. Po wielkich sukcesach w Warszawie i u nas w mieście cieszy się również wielkiem powodzeniem.

REPERTUAR KINOWY

Kino „Pallace“ wyświetla obecnie mistrzowskie dzieło filmowe wytw. Metro-Goldwyn-Mayer p. t. „Dawid Copperfield“. Nieśmiertelna powieść Dickensa znalazła w osobie dziewięcioletniego Barthlomer'a genjalnego interpretatora. Film ten zdobył szturmem świat młodych i starych kinomanów, i wzbudził zachwyt wybitnych znawców.

Kino „Czwartek“ daje z okazji świąt program podwójny. „Mężczyźni wolą mężatki“ — to pełny triumf czarującej Crawford. „Świat idzie naprzód“ stanowi godne uzupełnienie programu i zapoznaje bywalców kinowych z mało znaną u nas, lecz godną uwagi parą artystów „Foxa“, którą tworzą: Madeleine Carroll i Franchot Tone.

Kino „Casino“ wyświetla doskonały obraz wytwórni Warner Bros p. t. „Piekło Chin“. Film ten stawia widza wobec pełnej zagadkowości duszy człowieka wschodu i stanowi świetny popis gry artystycznej Pata O'Briena, Jean Muir i Tyle Talbota. Wkrótce pojawi się na ekranie tegoż kina superfilm korsarski, osnuty na tle powieści Sabatiniego p. t. „Kapitan Blood“.

KALENDARZYK WYCIECZEK „ORBISU“

Informujemy naszych czytelników, że w najbliższym czasie odbędą się następujące imprezy Orbisu:

19 kwietnia — 10 maja — wycieczka wiosenna do Jugosławi,

16 kwietnia — do Wiednia,

6 maja — targi w Budapeszcie,

23 kwietnia — 6 maja — targi w Poznaiu (zniżki indywidualne).

Lnformacje te zawdzięczamy uprzejmości kierownika tut. placówki, który udzieli zainteresowanym bliższych szczegółów.

ŻYCIE KOBIETY

CO NIESIE MODA WIOSENNA?

Moda jest najdziwniejszą dziedziną na świecie. Bo jak wiemy, krótkie włosy straciły trochę łaskę i obecnie każda szanująca się modnisia zapuszcza wspaniałe warkocze, które potem ma zamiar owinąć naokoło głowy. W praktyce jednak okazuje się, że z owemi warkoczami to jest zupełnie gorzej, że sprawiają one pani masę kłopotu i że ani rusz — włożyć kapelusza. Wobec tego długie, odrośnięte włosy zwija się w loki tak, aby wyglądały jak krótkie. No i czy ta moda nie jest trochę kapryśna?

* * *

W wiosennem słońcu modna pani ukaże się w jasno-błękitnym kapeluszu. Błękit panuje w tym roku niepodzielnie w zakresie sukien i kapelusików. Trzeba przyznać, że jest to kolor szczególnie twarzowy i że niema kobiety, której nie byłoby ładnie w tej barwie, która posiada tę wielką zaletę, że podnosi świeżość cery.

* * *

Nigdy chyba woalki nie święciły takiego triumfu jak obecnie. Piękne panie noszą je do każdego typu kapeluszy. Widzi się woalki spadające z rondek zupełnie sporych kapelusików, widzi się woalki, przemarszczone, przesłaniające czoło — wtedy kiedy pani nosi maleńki kapelusik z kwiatkami. Widzi się je również wtedy, kiedy pani nosi olbrzymią pasterę. Jak to wówczas wygląda? Zaraz opowiem. Otóż, ponieważ te wielkoronde kapelusze modne w tegorocznym sezonie letnim będą miały z przodu podniesione rondo, wobec tego modna pani będzie nosić woaleczkę związaną pod kapeluszem, tak, aby ocieniała czoło i oczy.

Trochę zabawne i oryginalne — ale ładne i przytem praktyczne, bo pięknie ułożone włosy wtedy nie rozsypują się.

* * *

Dla młodziutkich pań moda w tym roku przynosi zabawne kompleciki. A więc jest to kapelusz — budeczka wykonana z materjału w duże grochy. Do niej z tego samego materjału chusteczka na szyję. Wygląda to ślicznie i miło. Tak właśnie wiośniano.

TYMCZASOWY ZARZĄD GMINY W RADOMIU

SPRAWOZDANIE KASOWE OD 1 DO 31 marca 1936

DOCHÓD

	Zł.	Suma
1. ETAT		
a. Wpłynęło za rok 1933	17	
b. Wpłynęło za rok 1934	1.072.50	
c. Wpłynęło za rok 1935	6.200.	
d. a conto za rok 1936	620.40	7.909.90
2. RZEŹNIA		
a. Bydło	5.690.20	
b. Drób	754.26	6.444.46
3. CMENTARZ		
a. Nagrobki	77.	
b. Obrzęd	336.50	
c. Pomniki	197.	610.50
4. NIE PRZEWIDZIANE		
a. Opłata od straganów	11.10	
b. Joint na akcję świąteczną	787.50	798.60
5. UBEZPIECZALNIA		
a. Ubezpieczalnia	333.81	
b. Podatek z dochodu	267.09	600.90
6. WŁASNE AKCEPTY		
a. Bieżące akcepty	— —	2.200
7. RABINAT	— —	— —
8. ADMINISTRACJA	— —	— —
9. Synagoga i bóżnica	— —	— —
10. DŁUGI	— —	— —
11. SUBSYDJA	— —	— —
12. RÓŻNE	— —	— —
13. Conto sum przechodnich	— —	557.25
		19.121.61
Saldo zeszłego miesiąca	— —	1.047.24
	Razem	20.168.85

Prezes: *A. ADLER*

ROZCHÓD

	Zł.	Suma
1. ETAT		
a. Za inkaso	— —	62.30
2. RZEŹNIA		
a. Pensja rzeźnikom	5.471	
b. Magistratowi za kontrolę	150	
c. Na cele woj kowe	198	
d. Plomby; opał i t. p.	132.62	5.951.62
3. CMENTARZ		
a. Pensja personelowi cment.	752.60	
b. Konie	116.05	
c. Różne wydatki	91.10	959.75
4. NIE PRZEWIDZIANE		216.95
a. Ofiary		66.30
5. UBEZPIECZENIA		
a. Podatek z dochodu	— —	— —
6. WŁASNE AKCEPTY		
a. Wykupione akcepty		2.400
7. RABINAT		
a. Pensje rabinom	152	172
b. „Eiruwin"	20	172
8. ADMINISTRACJA		
a. Pensje urzędnikom	898	
b. Druki	116.16	
c. Różne wydatki	57.66	
d. Opał	25.69	
e. Komorne	80	1.177.51
9. SYNAGOGA i BÓŻNICA		
a. Pensje kantorom	— —	830.50
10. DŁUGI		
a. Dawne długi	1.189.11	
b. Inne długi	361.78	
c. Wyroki od b. urzędników	430.40	
d. Protesty	— —	1.981.29
11. SUBSYDJE i UBEZPIECZENIA		
a. „Talmud Tora"	300	
b. Towarzystwo „Toz"	100	
c. Dom starców	200	
d. Kursy zawodowe	250	
e. „Chewre kedisze"	75	
f. Zapomogi świąteczne	3.852.40	4.777.40
12. RÓŻNE		
a. Koszta sądowe	— —	179.65
13. Conto sum przechodnich	— —	— —
		77.775.18
Saldo 1.IV got. 985.48. Weksle 407.60		
	— —	1.393.08
	Razem	20.168.85

Vice prezes: *K. RICHTMAN*

WARUNKI PRENUMERATY: Kwartalnie: zł. 3.— Miesięcznie: zł. 1.—

CENY OGŁOSZEŃ: 1 str. zł. 200.—, 1/2 str. zł. 100.— 1/4 str. zł. 50.—, 1/8 str. zł. 25.—

Wszelkie wpłaty należy uskutecznić przekazem rozrachunkowym na naszą kartotekę pocztową Nr. 780.
ADRES RESDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Zamenhofa 31, m. 35.
Redakcja przyjmuje w środy od 5 do 6. tel. 12-06-67.

Red. odp. *S. I. Lewinsztajn.* Kierownik adm. *Roman Sztyft.* Wydawca: *G. Sztyft.* Radom Pereca 5.

Drukarnia P. Brzezińskiego, Warszawa.